

W obronie cywilizacji, ale jakiej?

11 marca 2017

Wystarczy skrytykować obecny kształt Unii Europejskiej i powiedzieć coś o marokańskich szumowinach, aby wyrosnąć na kolejną zagraniczną nadzieję polskich prawicowców. Zasadniczo to nic nowego, ale w przypadku holenderskiego polityka Geerta Wildersa i jego Partii Wolności mówimy o zwolennikach ochrony dość specyficznych „wartości europejskich” przed islamskimi imigrantami. A więc małżeństw homoseksualnych, prawa do aborcji czy też poparcia dla polityki Izraela, a wspomnieć należy także o dużej niechęci Wildersa do Polaków.

Podobne emocje towarzyszyły wyborom parlamentarnym w Holandii przed piętnastoma laty. Wówczas dużym poparciem cieszyło się ugrupowanie Lista Pima Fortuyna, które ostatecznie zajęło w głosowaniu drugie miejsce i znalazło się w koalicji tworzącej centroprawicowy rząd Jana Petera Balkenende. Sam Fortuyn nie doczekał się sukcesu partii własnego imienia, ponieważ jeszcze w trakcie kampanii wyborczej został zamordowany przez jednego z aktywistów na rzecz środowiska i praw zwierząt, który chciał tym samym powstrzymać Fortuyna przed dyskryminacją muzułmanów i wykorzystywaniem w tym celu „słabych członków społeczeństwa”. Mielibyśmy więc do czynienia z męczennikiem walki o europejskie wartości gdyby nie fakt, iż dużą część swojej aktywności jawny homoseksualista Fortuyn poświęcił na odżegnywanie się od „skrajnej prawicy”, aby jednocześnie bronić przed muzułmańskimi imigrantami praw homoseksualistów i emancypacji kobiet. Po śmierci swojego założyciela Lista Pima Fortuyna doprowadziła do przedterminowych wyborów w 2003 r., natomiast w 2006 r. całkowicie zniknęła z parlamentu, a jej elektorat przejęło ugrupowanie Wildersa.

ZAWIEDZIONY LIBERAŁAMI

Wildersa i Fortuyna nie łączy orientacja seksualna, ale obaj przeszli z kolei podobną polityczną drogę. Wilders w porównaniu do Fortuyna nie był aktywistą lewicowej Partii Pracy i najprawdopodobniej nie przeżył nigdy nawet chwilowej fascynacji komunizmem, za to obaj politycy przez wiele lat byli działaczami liberalnej Partii Ludowej na rzecz Wolności i Demokracji (VVD). To właśnie ugrupowanie obecnego premiera Marka Rutte w dużej mierze odpowiadało za napływ imigrantów do Holandii, bowiem liberałowie będący pod silnym wpływem lobby przedsiębiorców opowiadali się za otwarciem holenderskich granic dla przybyszy spoza kraju z powodu niedoboru pracowników. Nastąpiło to na przełomie lat 50. i 60. XX w., kiedy VVD rządziło w koalicji razem z Katolicką Partią Ludową (KVP) oraz dwiema nieistniejącymi już chadeckimi ugrupowaniami. Choć kryzys naftowy z początku lat 70. mocno odbił się na holenderskiej gospodarce i doprowadził do gwałtownego wzrostu bezrobocia, liberałowie w 1974 r. poparli ustawę o łączeniu rodzin, która spowodowała oczywiście, że do Holandii napłynęła cała masa członków rodzin marokańskich i tureckich imigrantów. Zasadniczo nie trzeba chyba wspominać, że VVD było też jedną z partii opowiadających się za liberalizacją zasad życia społecznego w Niderlandach.

Przystępując do liberałów w 1989 r. Wilders wiedział więc doskonale o „zasługach” VVD w kwestii napływu imigrantów do Holandii i uczynienia z tego kraju swoistej „awangardy zachodniego postępu”. Faktem jest jednak, że zaczynał on swoją karierę polityczną u boku swojego mentora, którym był Frits Bolkestein, wówczas lider grupy parlamentarnej liberałów. Bolkestein był jednym z pierwszych krytyków wielokulturowego modelu społeczeństwa wielokulturowego, co czynił przede wszystkim z pozycji czysto liberalnych. Sam Wilders został specjalizującym się w polityce zagranicznej asystentem Bolkesteina i dzięki swojemu protektorowi został w 1997 r. radnym miejskim Utrechtu, lecz po kilku miesiącach nie uzyskał reelekcji. W sierpniu 1998 r. odniósł swój pierwszy poważny sukces polityczny, a więc został wybrany do holenderskiego

parlamentu. Przez większość czasu Wilders był niewyróżniającym się członkiem Tweede Kamer, co zmieniło się w 2002 r., kiedy powierzono mu funkcję rzecznika prasowego VVD. Dość szybko skromny poseł stał się głównym i nieprzejednanym krytykiem islamu, wzywającym swoją partię do bardziej zdecydowanego stanowiska w kwestii napływu imigrantów wyznających religię mahometańską. Ostatecznie jednak liberałowie postanowili wyrzucić Wildersa ze swojej grupy parlamentarnej i poprzeć przystąpienie Turcji do Unii Europejskiej, stąd polityk zrezygnował w 2004 r. z członkostwa w VVD.

KRYTYK ISLAMU

Holender po opuszczeniu swojego pierwszego ugrupowania nie zamierzał zniknąć ze sceny politycznej, stąd wpierw poszedł śladem Fortuyna i założył partię swojego imienia, która w 2006 r. przekształciła się w Partię Wolności (PVV) i w tym samym roku zdobyła 9 ze 150 miejsc w Tweede Kamer. W swojej pierwszej kampanii wyborczej Wilders przerzucił akcenty z krytyki islamu na takie kwestie jak budowa elektrowni jądrowej, wpisanie praw zwierząt do ustawy zasadniczej, zwiększenie kwoty wolnej od podatku, skierowanie większych funduszy na budowę infrastruktury, czy też zwiększenie restrykcji dotyczących dostępu do narkotyków. Dwa lata po pierwszych wyborach parlamentarnych z udziałem PVV, Wilders zdecydował się na opublikowanie kilkunastominutowego filmu „Fitna”, który był ostrą krytyką muzułmanów i ich religii. Z produkcji zaplanowanej przez Wildersa można więc dowiedzieć się, że islam odpowiada za antysemityzm, dyskryminację kobiet, ataki terrorystyczne, zabijanie homoseksualistów, a w swoich kolejnych wypowiedziach holenderski polityk przekonywał, iż Koran jest księgą porównywalną do „Mein Kampf” Adolfa Hitlera. Należy przy tym przypomnieć, że w 2009 r. PVV stawało się w sondażach najbardziej popularną partią w Holandii, co zawdzięczało przede wszystkim kryzysowi finansowemu, bowiem ugrupowanie Wildersa mogło przedstawiać siebie jako stronnictwo niezamieszane w doprowadzenie do gospodarczego

załamania.

Ostatecznie jednak PVV po wyborach sprzed siedmiu lat stało się trzecią największą siłą polityczną Holandii, natomiast dwa lata później utrzymało swoją pozycję tracąc jednak kilka mandatów parlamentarnych. Sukcesy swojej partii Wilders okupił problemami z pogroźkami ze strony swoich przeciwników, stąd do dzisiaj rzadko kiedy pojawia się na wiecach wyborczych i często zmienia miejsce swojego zamieszkania. Stanowiąca od 5 do 6 proc. populacji Holandii społeczność islamska mocno nienawidzi Wildersa, który w ostatnich latach nie złagodził swojego stanowiska wobec muzułmańskich mieszkańców Europy. Jego zdaniem są oni więc swoistym koniem trojańskim w Europie, hołdują „faszystowskiej ideologii”, a ponadto Koran powinien znaleźć się na liście ksiąg zakazanych. Niektóre z działań Wildersa mogą wydawać się mocno kontrowersyjne i wręcz niepotrzebne, czego przykładem była chęć wystawienia przez niego karykatur Mahometa w holenderskim parlamencie. Co ciekawe, od niektórych poglądów swojego wychowanka odciął się jego mentor. Bolkestein w jednym z wywiadów stwierdził, że nie popiera takich poglądów Wildersa jak chociażby postulat wprowadzania zakazu burek, ponieważ czyniłby on męczenników z niewielkiej grupki muzułmanów noszących ten element stroju na terytorium Holandii.

W OBRONIE HOMOSEKSUALISTÓW I ABORCJI

Krytyka islamu ze strony Wildersa jest typowa dla większości podobnych polityków z zachodniej Europy, którzy chcą bronić liberalnych „wartości” jakim hołdują ich społeczeństwa. Z tego powodu holenderski polityk jest chociażby gorliwym obrońcą praw homoseksualistów, czemu dał wyraz chociażby we wspomnianym filmie „Fitna” i w złożonej kilka lat temu deklaracji o „nietolerancji dla nietolerancyjnych”, która w Polsce może przywołać na myśl typową retorykę polskich ruchów LGBT. Stąd na stronie internetowej PVV nietrudno znaleźć oświadczenia partii potępiające niechęć muzułmanów do praw homoseksualistów, co ma prowadzić w Holandii do fizycznych

ataków na osoby o innej orientacji seksualnej, a jest spowodowane poparciem czołowych holenderskich polityków dla idei wielokulturowego społeczeństwa. Wilders w swojej krucjacie przeciwko muzułmanom szuka oczywiście sojuszników, zaś jednym z nich ma być amerykański prezydent Donald Trump. Z tego powodu lider PVV uczestniczył w ubiegłym roku w konferencji w Cleveland, którą zorganizowali aktywiści LGBT należący do Partii Republikańskiej, a w styczniu tego roku podczas wizyty w Niemczech pogratulował Trumpowi zaprzysiężenia na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych i wezwał przy okazji do ochrony praw homoseksualistów przed islamizacją Europy. W samym programie partii Wildersa można zresztą przeczytać, iż wolność środowisk LGBT powinna być chroniona jako... istotny element holenderskiej kultury.

Holenderski polityk zdaje się również nie zauważać, że jak dotąd największa liczba jego rodaków zginęła nie w zamachach terrorystycznych przeprowadzonych przez muzułmanów, ale w wyniku zabiegów aborcyjnych legalnych aż do 24 tygodnia ciąży. PVV stara się więc unikać tego tematu, a z dostępnych deklaracji jej polityków można wywnioskować, że partia nie popiera możliwości wykonania zabiegu w każdych okolicznościach, ale nie neguje możliwości jego dokonania w przywołanym wyżej terminie. Holandia jest pierwszym krajem na świecie, który zalegalizował eutanazję, co także nie spotyka się ze sprzeciwem ze strony partii Wildersa. Bardziej zdecydowane stanowisko PVV zajmuje w sprawie narkotyków, ponieważ partia opowiada się za ograniczeniami dla cudzoziemców i koniecznością rejestrowania się przez osoby korzystające z odpowiednich sklepów.

MIŁOŚĆ DO IZRAELA

Po ukończeniu szkoły średniej Wilders postanowił, że chce zwiedzić świat, ale z powodu braku wystarczającej ilości pieniędzy nie mógł on pojechać do Australii. Z tego powodu ostatecznie zwiedził Izrael i kilka państw arabskich, natomiast w Izraelu spędził ogółem dwa lata. W tym czasie jako

student zatrudnił się w piekarni działającej w ramach moszawy, czyli spółdzielni rolniczej stworzonej przez syjonistów. Jak sam twierdzi, dzięki temu pokochał Izrael i w ciągu ponad trzydziestu lat odwiedził ten kraj kilkadziesiąt razy, stąd Wilders zaczął twierdzić wręcz, iż jego przodkowie najprawdopodobniej mieli żydowskie pochodzenie. Spotkania odbywane chociażby z izraelskimi prezydentami Arielem Szaronem i Ehudem Olmertem rozbudzały też sympatię holenderskiego polityka dla syjonistycznej ideologii, dlatego deklaruje się on jako zwolennik poglądów Ze'ewa Żabotyńskiego, czyli przedwojennego guru żydowskich nacjonalistów. Wyżej wspomniane fakty powodują oczywiście, że Wilder uważa Izrael za „obrońcę judeochrześcijańskiej cywilizacji” i sprzeciwia się stworzeniu niepodległego państwa palestyńskiego.

W ślad za Holendrem poszli przywódcy innych ugrupowań pokroju PVV, stąd w grudniu 2010 r. Wilders przewodził grupie „nacjonalistów”, którzy wybrali się na swoistą pielgrzymkę do Izraela. Lider holenderskich wolnościowców wraz z politykami Interesu Flamandzkiego, Wolnościowej Partii Austrii, Szwedzkich Demokratów, Duńskiej Partii Ludowej i niemieckiego Pro-NRW uczestniczył w konferencji na jednej z izraelskich uczelni, a także wraz ze swoimi kolegami spotkał się z przedstawicielami syjonistycznego Likudu oraz żołnierzami tamtejszej armii. Najważniejszym punktem wizyty było jednak podpisanie „Deklaracji jerozolimskiej”, w której wyżej wspomniane ugrupowania deklarują bezwarunkowe poparcie dla Izraela w jego walce z terroryzmem i zagrożeniem ze strony islamskich fundamentalistów.

PRZECIWKO POLAKOM

Niewiele osób zdaje się pamiętać, że Wilders najbardziej realne działania podjął w kwestii obrony swojego kraju przed imigrantami ze wschodniej części Europy, a zwłaszcza z Polski. W 2012 r. uruchomił on portal internetowy, na którym Holendrzy mogli składać donosy na pracowników z naszej części kontynentu, natomiast z zamieszczanych na nim treści można

było dowiedzieć się wielu niepochlebnych opinii na temat Polaków. Zdaniem Wildersa i polityków jego partii, Polacy to najczęściej analfabeci, złodzieje, oszuści i brudasy, a ich przyjazd stanowił swoiste tsunami. Pod koniec tego samego roku szef PVV ogłosił wyniki swojej akcji, z których wynikało, że złożono blisko 40 tys. donosów na naszych rodaków, zaś najczęściej oskarżano ich o zabieranie pracy Holendrom, hałasowanie, pijaństwo czy złe parkowanie.

Ewentualne zwycięstwo Geerta Wildersa w dniu 15 marca nie przyniesie radykalnej zmiany holenderskiej polityki, ponieważ szef PVV będzie miał problem ze sformowaniem własnego rządu. Dotychczas wspierał on rządy tworzone przez chadeków i liberałów, ale nigdy nie otrzymał propozycji delegowania swoich przedstawicieli do gabinetów Marka Rutte. Bez względu na to, Wilders poprzez liberalne „wartości” z pewnością nie usunie największego problemu Holendrów jakim jest ich totalny nihilizm.

Autorstwo: M.

Źródło: Autonom.pl